Rok VI Tarnów, dnia 18 września 1938 r. Nr 38

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI



Pomóż niewidomym!

Niewidome dziecko... Uśmiecha się do słoneczka, bo czuje jego promienie na swej twarzyczce i do Siostry Franciszkanki, Służebnicy Krzyża, która mu w zakładzie w Laskach zastępuje matkę, a później będzie je uczyła.

Czy wiecie, że na całym świecie jest niewidomych 2 miliony 400 tysięcy! W samej Polsce jest ich przeszło 24 tysiące. Opiekuje się nimi Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi, które w sześciu miejscowościach, a to: Laskach,

Warszawie, Poznaniu, Chorzowie, Wilnie i Krakowie, ma swoje zakłady, a z tych największe w Laskach pod Warszawą.

W zakładach tych uczą się dzieci czytać, pisać i zdobywają naukę rzemiosła, jak wyrabianie szczotek, koszyków, wyplatanie mat i t. p.

Nie wszystkie jednak dzieci mogą korzystać z tej nauki w Laskach, bo brak na to pieniędzy. Dlatego w dniach 17, 18 i 19 września odbędzie się w całej Polsce zbiórka na Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi, ażeby jak najwięcej tych nieszczęśliwych dzieci znalazło serdeczną opiekę i fachowe wykształcenie.

Dołóżcie wtenczas i wy, drogie dzieci, chętnie swą ofiarę!

Pacierz rycerza

W zamku wojewody gości co niemiara. Od rana suną tam karoce i pojazdy zaprzągnięte w piękne konie. Jadą rycerze w pozłocistej zbroi i strojna szlachta okoliczna.

To wojewoda sprawia swej córce jedynaczce wesele.

Już wrócono od ślubu, już przy suto zastawionym stole wznoszą się kielichy i huczne wiwaty, radość ogarnia serca wszystkich i uśmiech wesela gości na każdej twarzy.

Czy na każdej istotnie?

O, nie! Sędziwa żona pana wojewody siedzi przy stole z jakąś dziwnie zadumaną twarzą i ani się uśmiechnie ni rozweseli... Czyżby martwiła się o przyszłość swej jedynej córki?

— Nie trwóż się, cna pani wojewodzino. — Córka pani będzie szczęśliwa — usiłuje pocieszyć strapioną siedząca obok niej matrona. Pani wojewodzina odrzekła na to:

— Odgadujesz mościa pani Łowczyni, że mnie smutek gnębi. Ale to nie o córkę. O jej szczęście jestem spokojna. Lecz w tej weselnej chwili wspominam mego syna. Minęło przeszło już lat dziesięć, odkąd z domu wyjechał i zaciągnął się do chorągwi. Król jegomość wyprawił go gdzieś aż na kresy i tam walczy z pogańskimi Tatarami, ledwie od czasu do czasu podając jakieś wieści o sobie. Któż wie, kiedy go obaczę. Któż wie, czy on tam swej wiary nie stracił. Niepokój o niego napełnia mnie smutkiem...

— Wiwat! Państwo młodzi niech żyją! — ozwały się okrzyki. Muzyka zagrała i wszyscy ruszyli od stołu do tańca.

W pierwszej parze sunął pan starosta z panią młodą, za nim ciągnęły pary szeregiem.

Wtem zabrzękła szabla w progu. Jakiś rycerz ogorzały, cały zbroją żelazną okryty, stanął w komnacie.

— Pochwalony Jezus Chrystus! przemówił donośnym głosem, a pani wojewodzina rzuciła się ku niemu z okrzykiem:

— Synu mój!

Poczęły się powitania i wypytywania. Z radością wielką dowiedzieli się rodzice, że syn ich został odznaczony za odniesione nad wrogiem zwycięstwa, że król mianował go kasztelanem i że osiędzie teraz na zamku nad Dniestrem.

Wszyscy goście weselni otoczyli przybyłego i z zajęciem słuchali nowin z szerokiego świata.

Tak sporo czasu przeszło na opowiadaniu. Szczęśliwa matka ze łzami radości spoglądała na syna, a gdy ten na chwilę przerwał, rzekła do niego:

— Cieszy mnie twe męstwo, synu, cieszą twe zasługi — ale powiedz, czy ty umiesz pacierz?

Na te słowa rycerz w żelaznej zbroi uśmiechnął się potakująco i uklęknął na środku komnaty, przeżegnał się, złożył ręce i począł głośno odmawiać Ojcze nasz, Zdrowaś Mario, wreszcie inne modlitwy, których go matka nauczyła, gdy pacholęciem będąc u nóg jej przesiadywał.

Łzy zalśniły w oczach tych, którzy to widzieli i słyszeli, a matka ściskając syna mówiła:

— Niech cię Bóg błogosławi, mój rycerzu, za to żeś pacierza matki nie zapomniał.

Ojciec łzę nieznacznie otarł, zrobił krzyż na czole syna — i dopiero teraz taniec wszczęto na nowo, a wesołość ogromna ogarnęła wszystkich. Tylko pani wojewodzina, radosna i szczęśliwa, na uboczu dziękowała Bogu gorąco za doczekanie tej szczęśliwej chwili.

* * *

Hej! Któż to z dzisiejszych synów zechce być tak posłusznym swej matce i tak pamiętać modlitwy, których ona go uczyła!

Niewielu dziś jest takich. A jednak pamiętaj:

Czym kiedyś będziesz — królem czy panem,
bogaczem świata — mężnym hetmanem,
to mniejsze rzeczy. Ty się troszcz o to,
byś co dzień pacierz mówił z ochotą.
Naucz się szczerze miłować Boga,
a wtedy łatwiej zwyciężysz wroga.



Szczęśliwa rodzina w krajach południowej Azji, gdzie do piękności kobiet należy sztuczne wydłużenie szyi przy pomocy metalowych naszyjników.

Król prosi matkę o błogosławieństwo

Dnia 23 grudnia 1669 roku ofiarował naród polski koronę królewską księciu Michałowi Wiśniowieckiemu, synowi księcia Jeremiego, który w walkach z Kozakami i Tatarami stracił w obronie ojczyzny całe swoje mienie.

Król Michał więcej przerażony niż rozradowany tym zaszczytem opuścił około północy niespostrzeżenie salę zamkową, w której gościł obficie wyborców i udał się do mieszkania matki, która jeszcze nie wiedziała o wyborze syna na króla.

Wszedłszy do sali, gdzie przed płonącym na kominku ogniem siedziała jego matka, rzucił się król Michał przed nią na kolana i rzekł:

— Matko! Przyszedłem po wasze błogosławieństwo. Naród królem mnie obrał!

— Michał! — krzyknęła radośnie księżna Wiśniowiecka i ręce nad głową syna wyciągnęła, poczem zmówiwszy krótką modlitwę rzekła:

— Boże, błogosław mu, aby potrafił godnie spełniać swe obowiązki.

Następnie kazała synowi dotąd u stóp jej klęczącemu, podnieść się.

— Matko! — rzekł znowu król — serce mi się do was rwało, ale musiałem czekać sposobności. Teraz tam na zamku bawią się i ucztują, ale jam się wymknął, aby w waszym, kochana matko, towarzystwie przepędzić chwil kilka.

Tak król Michał kochał i szanował swą matkę.

Rzeczy ciekawe

Wielbłąd dla krajowców w Afryce jest nieocenionym towarzyszem i pomocnikiem, toteż właściciele zawsze otaczają go wielką troską.

Wiedzą oni, jaki wpływ wywiera na wielbłądy zapach tytoniu, więc od czasu do czasu pozwalają im wypalić cygaro.

Służy do tego trójkątna deska z małym otworem w środku, którą przywiązują wielbłądowi do pyska. W otworze tym umieszczają cygaro i wówczas zwierzę z wielkim zadowoleniem zaciąga się dymem i wypuszcza go nozdrzami.

Przyzwyczajony do palenia jest wielbłąd niespokojny, gdy o nim zapominają, a po wypaleniu cygara znowu pracuje ochoczo.

Uśmiechnij się!

Dziewczynki z miasta szły w czasie wakacyj wiejską drogą i tak rozmawiały:

— Patrz, Jadziu, jakie piękne żyto!

— To wcale nie żyto — to jęczmień.

— Jak to? Przecież na wsi bywam i znam się dobrze na zbożu. Zresztą niech wujaszek rozsądzi.

— Dobrze! Wujaszku, co to jest?

— To jest koniczyna...

* *
*

— Z czego się składa sieć rybacka — pyta nauczyciel.

— Z ogromnej ilości dziur powiązanych sznurkami — odpowiada malec bez zająknienia.